Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 180.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 6 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje upoważniony przedsiębiorca tego działu p. Jan Stryeharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu“ róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7 Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, — za każdy następny raz 12 halerzy. — Nadesłane po 60 halerzy, od wiersza za każdy raz. — Śluby nekrologi etc. wiersz 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adam rue de Varenne 88.

Nr. 19 **Kraków, Poniedziałek dnia 19 Stycznia 1903** **Rok XI.**

Miejskie fermenty.

Od pewnego czasu krążą po Krakowie różnorodne pogłoski o bliskich a daleko sięgających zmianach na naczelnych stanowiskach miejskiej administracji. Przedewszystkiem ogólnie jest przewidywane ustąpienie prezydenta miasta i dyrektora miejskiej Kasy oszczędności. O ile wiemy zarówno p. Friedlein jak i p. Ślęk są rzeczywiście „znużeni“ i przejdą wkrótce w stan spoczynku. Nazwiska ich prawdopodobnych następców są na wszystkich ustach, nie trzeba ich wymieniać. Zapewne jednak przesilenie ogarnie szersze koła i Rada będzie miała do obsadzenia wiele ważnych posad.

O osobach kandydatów mówić tu wcześnie, z góry jednak zaznaczamy, że przeciwko niektórym wymienianym nazwiskom, podniesiemy w swoim czasie silne zastrzeżenia. Wstrzymując się na razie od bliższych komentarzy postaramy się wkrótce wyświetlić bliżej całą sytuację.

Czy nie zapóźno?

Na schyłku swojej karjery, wystąpił J. E. p. Jaworski w roli opozycjonisty, a przynajmniej wygłosił ostrą mowę, w której groził, nie wiemy rządowi czy parlamentowi, — najostrzejszą opozycją. Chodzi o cukrownie galicyjskie, które w razie przyjęcia konwencji brukselskiej i nie właściwego rozdziału kontyngentu, będą skazane na nieuchronną zagładę. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że zanik ledwie zaszczepionego przemysłu cukrowniczego, byłby dla Galicji klęską ekonomiczną, bardzo dotkliwą. Bardzo więc słusznie zrobił p. Jaworski, występując z tak energicznem oświadczeniem, obawiamy się tylko, że ta energia jest już cokolwiek spóźniona i że Koło polskie ma zbyt ustaloną reputację stronnictwa „uprzejmego“ i uległego rządowi, aby groźby jego prezesa przeraziły rząd i cukrowców czesko-niemieckich. Zresztą czekajmy na dalszy przebieg tej sprawy, która, jak nas dochodzą informacje z Wiednia, jest już prawie zaprzepaszczona.

* * *

Skoro kompromis z radykałami czeskimi przyszedł do skutku i obstrukcja ustała, rozpoczęła Izba bezzwłocznie obrady nad konwencją brukselską i uchwałę o podatku cukrowym. W imieniu Koła polskiego zabrał głos pos. Jaworski, który powiedział między innymi:

Stanowisko Koła polskiego zależnem jest od trzeciego, jeszcze przez rząd nie wniesionego przedłożenia, dotyczącego indywidualnego rozdziału kontyngentu cukrowego. Koło polskie traktuje te dwa już wniesione przedłożenia i owę trzecią, mającą być dopiero wniesioną ustawę, jako jedną całość. (Żywe potakiwania u Polaków). Brukselska konwencja cukrowa jest wogóle niekorzystną, szczególnie zaś dla Galicji i galicyjskiego przemysłu, a przy dojściu do skutku tej konwencji, o wywozie cukru galicyjskiego, już z powodu położenia geograficznego kraju naszego nie może być mowy. Tak samo też nie może być mowy o dalszym rozwoju przemysłu cukrowego.

Dlaczego przy rozdziale kontyngentu rząd nie trzyma się najprostszej i najrozumniejszej zasady, że produkcja ma się stosować do potrzeb konsumcji? (Potakiwania u Polaków). Jakżeż można zabraniać krajowi, który ma wszelkie potrzebne warunki do produkcji na pokrycie własnej konsumcji, aby rzeczywiście tyle produkował, ile konsumcja krajowa potrzebuje. Mogą nam powiedzieć: Czego wy właściwie żądacie? Otóż żądamy — i już kilkakrotnie to powtarzaliśmy — aby Galicja, ten nieszczęsny „Hinterland“, (Bardzo dobrze! u Polaków), raz już przestała być polem wyłącznie tylko zbytu produktów krajów zachodnich. (Żywe oklaski u Polaków). Otóż tego my żądamy, chcemy żyć.

Jesteśmy zmuszeni sprowadzać wszystko z innych austrjackich prowincyj, — i mówią nam w dodatku, że jesteśmy krajem biernym!

Ani jeden głos z naszego klubu nie podniesie się za tą ustawą, jeżeli nie będziemy mieli pewności, że naszemu przemysłowi cukrowemu nie grozi niebezpieczeństwo. (Potakiwania i oklaski u Polaków). To muszę panom otwarcie, bez żadnych zastrzeżeń oświadczyć. Jesteśmy za to odpowiedzialni nietylko przed naszymi wyborcami, ale także przed naszem własnem przekonaniem i sumieniem. Nie chcemy żadnych prezentów, chcemy żyć, chcemy tylko egzystencję własną utrzymać.

Ja i wszyscy moi koledzy, jesteśmy i będziemy najzaciętszymi wrogami przedłożenia, dopóki nie będzie daną rękojmia, że przez ustawę o kontyngentowaniu cukru, nasza produkcja cukrowa nie dozna krzywdy. — Oklaski u Polaków).

Panowie powiecie, że bronimy tu sprawy partyjnej. Nie panowie! Jeżeli w moim kraju znaleźli się mężowie, którzy swój majątek, trudy i czas drogi poświęcili na to, aby temu krajowi dać przemysł, a teraz mimo wszystkich wysiłków groziłby miało zniszczenie tym kilku fabrykom, to byłoby smutnem bardzo; ale jeszcze smutniejszem byłoby, gdyby równocześnie tysiące egzystencyj, chętnych do pracy i silnych ludzi, zostało zniszczonych, ludzi, którzy z temi fabrykami egzystencje swe połączyli. (Żywe oklaski.)

To jest pierwsza z przyczyn, dla której my musimy się starać, by nasze krajowe fabryki cukru przez ustawę o kontyngentowaniu nie poniosły szkody. Zapisałem się do głosu „pro“, proszę jednak z tego żadnych nie wyciągać konsekwencyj, ponieważ dopóty pozostaniemy przeciwnikami tego przedłożenia, póki nie będzie rękojmi, że naszym słusznym życzeniom stanie się zadość.

Pod względem formalnym wnoszę, by przedłożenia cukrowe odesłano do komisji, złożonej z 48 członków. (Oklaski u Polaków.)

Po mowie p. Jaworskiego wybrano komisję cukrową, do której weszli z Polaków pp.: Dawid Abrahamowicz, Głąbiński, Jędrzejowicz, Kolischer, Rotter, ks. Sapieha i Struszkiewicz.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we środę o godzinie 11.

Z TEATRU.

Teatr miejski.

Występ p. Modrzejewskiej w „Gnieździe rodzinnem“.

(Role efektowne i role na efekt pisane. — Magda Sudermanna i Magda Modrzejewskiej. — „Gniazdo rodzinne na scenie krakowskiej“.)

Teatr zna dwóch rodzajów role efektowne. Do pierwszego należą te, w których efekt powstał z wrodzonego piękna roli wielkiej, niezwykłej potęgą samego dzieła sztuki, — do drugiego role pisane na pokaz i ratunek sztuki po zatem błahej.

Te drugie role są w gruncie rzeczy trudniejsze dla aktora od pierwszych, zwłaszcza wtedy, jeżeli aktor zachce je uszlachetniać grą prostą, poza jarmarczną; wtedy odpada ze sztuki ostatnia próba ratunku i nicość dzieła zabija szlachetną grę aktora. Trzeba być aktorem wyższym po nad wszelkie przykłady, aby przełamać ten aksjomat sceny i potargać wszelkie doświadczenia reguły.

Trzeba być naprzykład Modrzejewską.

Rola Magdy w „Gnieździe rodzinnem“ należy z wszystkimi swojemi nerwami i całą racją istnienia do ról efektu, wyrosłych na papierowem natchnieniu. Należy ją z reguły grać z despotycznym gwałtem nad psychologją, a wtedy dopiero nabiera swojej logiki i swojego artystycznego koloru. Tak ją grają prawie wszystkie artystki.

Modrzejewska siłą wrodzonego ukochania tego, co w sztuce jest wielkie — w roli tej wydobywa na zewnątrz stworzone przez siebie samą piękno natury Magdy. W utworze Sudermanna Magda jest przedewszystkiem rozkiełznaną heroiną, dość źle wychowaną i bezmyślną. Magda Modrzejewskiej jest bogaczką psychiczną, rzuconą w swoje otoczenie o tysiąc lat zapóźno, lub tysiąc lat zawcześnie, jest rycerskiem dzieckiem z granitowego zamku, przedewszystkiem mężną i przedewszystkiem honorową.

Wzbogacenie tego rysu czyni dzięki Modrzejewskiej sztukę Sudermana dramatem, bo nawiązuje tragiczny węzeł konieczności między ojcem, (który od biedy i z udziałem fantazji słuchacza, może być z tych samych granitów ukuty) — a kością kości jego Magdą.

W ten sposób pojętą rolę, Modrzejewska gra już na najwyższych tonach. Wszystko, co w Magdzie jest rodzajowe, więc sceny z ciotkami głupiemi, z głupszemi jenerałowemi i t. d. artystka odsuwa w jak najdalszy plan. Wysuwa zaś ciągle to, co jest w niej najważniejszego, bo najszlachetniejszego.

Dla tego w roli Modrzejewskiej jednym z najgłówniejszych momentów jest pierwsze wejście na scenę, rzewne, święte przywitanie z siostrą; dalej zatrzymuje się rola i rośnie na niemej sekundzie wpatrzenia się w obraz nieboszczki matki, potem swojego wyrazu szuka w pańskiej rozmowie z radcą von Kellerem, rozmową utrzymaną od początku do końca w niepokalanej podniosłości gry — kulminacyjną wreszcie chwilą musi być: „Precz!“ rzucone Kellerowi całą potęgą oburzenia godności, gdy w IV akcie ten ośmiela się stawiać jej po oświadczynach warunek upokarzający odsunięcia od siebie ich wspólnego dziecka.

Radca von Keller znieważając w tej chwili jej dziecko znieważa równocześnie krew jej rycerską, więc znieważa cały nierozerwalny łańcuch tkwiący pierwszem ogniwem gdzieś może w legendach o bohaterach-przodkach.

Wszystka ich krew i wszystka godność zapala przeto w tej jednej sekundzie w Magdzie-Modrzejewskiej lwią dostojność taką, że starczyłoby jej na oburzenie królewny — nietylko córki półkownika Schwartze z utworu p. Sudermanna.

Jeżeli role w porządnych dramatach mogą być dobrze grane, to w „Gnieździe rodzinnem“ powinny. Bezczelnie bowiem są tylko rolami.

Zasługą artystów krakowskich, więc pp. Wolskiej, Pawłowskiej, Sobiesława i Tarasiewicza jest, że za przykładem Modrzejewskiej uszlachetnili ją i odarli z wszelkiej trywialności.

Rola Kellera — to jedna z najlepszych postaci p. Sobiesława. P. Tarasiewicz był w charakteryzacji za młody. Wszak to 10 lat temu, jako pastor już kochał się w Magdzie.

Bardzo starannie i ze smakiem grała Franciszkę p. Kosmowska, należało się jednak bogaciej ubrać, jak na reprezentantkę arystokracji prowincjonalnej. Panna Zawadska potrafiła nawet w roli jenerałowej być zajmującą. Główną postać pułkownika bardzo dobrze odtworzył p. Jednowski. *Sdl.*

KRONIKA.

Otwarcie Czytelni teatru miejskiego. Dziś o godz. 4 po południu odbędzie się uroczyste otwarcie czytelni teatralnej wobec członków i zaproszonych gości. Otwarcie czytelni uświetni obecnością p. Helena Modrzejewska. Czytelnia krakowska założoną została przez artystów dla artystów, za inicjatywą niedawno założonej czytelni teatralnej lwowskiej. Lokal czytelni mieści się przy ul. Niecałej pod l. 9.

Uczczenie Henryka Sienkiewicza. Jutro we wtorek, o godzinie wpół do 12 w południe, w sali sławetnego cechu rzeźników-masarzy na Kotłowem, odbędzie się uroczyste wręczenie albumu pamiątkowego Henrykowi Sienkiewiczowi.

Album ten sprawiony został kosztem Koła mieszczańskiego, cechów krakowskich i podgórskich, Stowarzyszeń kolejowych i maszynistów kolejowych ku uczczeniu 25 letniego jubileuszu mistrza naszej literatury.

Komitet uprasza szanowne mieszczaństwo, cechy krakowskie i rękodzielników, o jak najliczniejszy udział w uroczystości.

W uroczystości tej bierze udział również kapela „Harmonji“ krakowskiej.

Jubileusz Klubu szachistów. Krakowski Klub szachistów, założony w r. 1893 święci dziś obchodem jubileuszowym dziesięciolecie swego istnienia.— O godz. 10 rano odbędzie się msza św. w kościele N. P. Marji; o godz. 7 wieczorem zebranie towarzyskie w Klubie (Rynek główny, kawiarnia Kijaka) i rozdanie nagród turnieju jubileuszowego.

Niemały zawód spotkał publiczność przeważnie młodocianą, która przepełniła wczoraj po południu widownię teatru, aby oglądać „żywe fotografje“. Jeszcze niknące obrazy były ońcé ładne, a o ile przedstawiały arcydzieła galerji Luwru, wcale zajmujące; ale kinematograf był skandaliczny. Obrazy ciemne, zamącone, prawie niewidome dla oka, przesuwały się po płótnie bez ładu i składu, często do góry nogami, niekiedy jedne na drugich, a w dodatku bez żadnych wyjaśnień, tak, że nikt nie wiedział, o co chodzi. Publiczność, zwykle bardzo cierpliwa, dała tym razem głośny wyraz oburzeniu tupaniem i gwizdaniem. Dyrekcja teatru powinna niesumiennego przedsiębiorcę pociągnąć do odpowiedzialności.

Teatr ludowy przy ulicy Krowoderskiej w sobotę i niedzielę wystąpił z węgierskim wodewilem „Stary pitchur i syn jego huzar“. W sobotę z powodu zbyt szczupłej liczby publiczności przedstawienie odwołano, za to w niedzielę przy łagodniejszej nieco temperaturze zebrała się spora ilość publiczności, która się wybornie bawiła grą pp. Cholewicza, Limena, Olszańskiego, Łukawskiego i Kwiatkowskiego. Z kobiet szczególnie odznaczała się tak grą, jak pięknym śpiewem panna Niwińska, jako Lidja, a sentymentalną Heleną była p. Kawecka. Sztuka szła składnie i publiczność wybornie się bawiła. Po południu w niedzielę odbyło się przedstawienie „Jasełek“ ks. Łabaja, przy znacznym udziale widzów.

Zabawa kostjumowa na lodzie w Parku Krakowskim, była wprawdzie „zabawą na lodzie“, ale prawie bez kostjumów. Za to ruch był na ślizgawce bardzo ożywiony, a program upiększył p. Michał Mądrzykowski pięknemi ogniami sztucznemi i koncert muzyki 56 pułku.

Walne zgromadzenie członków Resursy urzędniczej odbyło się w sobotę wieczorem pod przewodnictwem prezesa p. Władysława Herolda. Zgromadzenie dokonało nowego wyboru całego zarządu.

Prezesem wybrano p. Edmunda Klemensiewicza notarjusza, I wiceprezesem p. Kazimierza Bartoszewicza, II wiceprezesem p. Władysława Grodyńskiego.

Do sądu honorowego wybrani zostali pp.: Władysław Herold, Michał Wolański, dr Ernest Bandrowski.

Do wydziału weszli pp.: Bronisław Ballanda, Karol Bittner, Butrymowicz, Wincenty Chmura, Aleksander Dawidowski, Bronisław Dobrowolski, Edmund Gajewski, Franciszek Gonet, Jarosław Grottger, dr Bronisław Gutkiewicz, Stefan Gutowski, Stanisław Hordyński, Adam Idzikowski, Józef Jarzębecki, Celestyn Jaworski, Edmund Kankofer, Teofil Kurnikowski, Władysław Müller, Alojzy Niemetz, Stanisław Niklas, Juljan Otto, Stanisław Pelman, Jan Rotter, Maurycy Sieber, Stanisław Skąpski, Franciszek Skrzyniarz, Tadeusz Stasicki, Bolesław Sulimirski, Maksymiljan Sużye i Wilhelm Winkler.

Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp. Paweł Ciompa, Władysław Leitner i Władysław Semelka.

Ukonstytuowanie wydziału odbędzie się na najbliższem posiedzeniu.

Po dokonaniu wyborów zgromadzenie przez aklamację mianowało członkiem honorowym ustępującego prezesa, radcę sądu kraj. wyższego p. Władysława Herolda.

Nowy zarząd uchwalił cofnąć wypowiedzenie lokalu na rok jeden.

Walne zgromadzenie „Salonu“. W sobotę wieczorem odbyło się w gmachu Tow. przyj. sztuk pięknych trzecie walne zgromadzenie stowarzyszenia artystów polskich tak zwanego „Salonu“, pod przewodnictwem prezesa p. Jacka Malczewskiego. Przewodniczący zdał sprawę z urządzenia I. wystawy Salonu okręgowego, którą otwarto 18 października a zamknięto 30 listopada z czystym zyskiem 506 kor.

Z dzieł wystawionych w Salonie kupiło Tow. p. sztuk. p. za 4 tysiące koron, publiczność 12 dzieł za 6420 kor. czyli razem uzyskano ze sprzedaży dzieł poważną sumę 10.420 kor. Następnie uchwalono zmiany regulaminu, postanawiając, że jurorowie mają być nie z wydziału, lecz z grona artystów wybierani. Zniesiono również niepraktyczne jury przedstępne, które we Lwowie i Warszawie oceniało dzieła mające być na wystawę nadesłane.

Na rok 1903 wybrani: prezesem Jacek Malczewski, wiceprezesem Stanisław Wyspiański; w skład wydziału: Józef Czajkowski, Stanisław Fabiański, Wojciech Kossak, Edward Trojanowski i Wojciech Weiss. Zastępcami: pp. Teodor Axentowicz i Stanisław Czajkowski.

Termin otwarcia II Salonu wyznaczono na czas od 15 września do 31 października.

Z teatru. W dramacie p. Maskoffa „Jesiennym wieczorem“, który zostanie odegranym po raz pierwszy we środę, grać będą obok p. Modrzejewskiej p. Walewska, pp. Sosnowski i Przybyłowicz.

W sobotę wieczorem popołudniowem przedstawieniu „Kinematografu“, nieudały się ostatnie fotografje ruchome i wywołały słuszne niezadowolenie publiczności.

Z tego powodu dyrekcja objaśnia, że fotografje te wypadły korzystnie na próbie robionej umyślnie przez przedsiębiorcę dla członków teatru i na mocy tego dyrekcja zgodziła się na urządzenie przedstawienia, którego epilog wypadł niefortunnie.

Mróz przez całą niedzielę był bardzo dokuczliwy. Znana termometr wskazywał 14 stopni R., następnie począł nieco łagodnieć tak, że wieczorem było 10 stopni. Dziś rano termetr wskazywał 7° R. Zimno potęguje dokuczliwy wiatr.

Karnawał. I. Bal ogólno akademicki w sali Saskiej bezsprzecznie ze względów na cel, jaki był urządzony, zyskał uznanie wszystkich sfer naszego miasta, tak cywilnych, jak i wojskowych.

Dowodem tego rezultat finansowy, uzyskany przez ruchliwy młodzieńczy a wielce sympatyczny komitet.

Zabawa zaaranżowana była jak najlepiej. Polonezza przy dźwiękach muzyki 56 pułku, poprowadził prof. dr Fryderyk Zoll (senior) z p. Stanisławową br. Tarnowską; prof. Krzymuski prowadził p. Rosscerową; jen. Horsetzky prof. Browiczową i t. d. Tańcami kierowali pp. Adam Pieniążek i Tyralski. Kotyljon odznaczał się obfitością kwiatów, dostarczonych przez zakład ogrodniczy firmy L. Freege. Nowością był „index saltationum facultatis saltantium“, który jako karnecik zawierał program tańców.

Tłumnie, wesoło i gwarnie bawiono się tejże nocy na balu I Towarzystwa weteranów wojskowych w sali browaru braci Johnów imponująco udekorowanej przez p. Józefa Kowalika.

Bal rozpoczął się wobec delegata namiestnictwa p. Adama Fedorowicza, jen. Horsetzkiego i całej jeneralicji, komendanta placu pułkownika Krajnca i licznego korpusu oficerów powitanych hymnem cesarskim przez własną orkiestrę. Poloneza poprowadził prezes Towarzystwa p. Jan Staszczyk z p. Dybiową. Do kadryla i Mazura stawały niezliczone pary prowadzone przez wodzyra p. Municzewskiego. Zabawa przeciągnęła się do rana.

Za kradzież skarbonki w kościele św. Mikołaja aresztowano w niedzielę Marję Kulis. — Za kradzież kieszonkową Józefa Lenartowicza.

TELEGRAMY.

Ustawa wojskowa.

Wiedeń 19 stycznia. (Tel. wł.) W środę rozstrzygnie się, czy Czesi dopuszczą do uchwalenia ustawy wojskowej. Mają oni dla zyskania względów korony głosować za ustawą. W takim razie Koerber będzie musiał pozyskać Czechów i Polaków, bo większość liberalna niemiecka będzie głosować przeciw ustawie wojskowej w tem brzmieniu.

Komisja cukrownicza.

Wiedeń 19 stycznia. (Tel. wł.). Dziś ukonstytuowała się komisja cukrownicza. Prezesem obrano Dawida Abrahamowicza.

Strejk krawców.

Wiedeń 19 stycznia. (Tel. wł.) Zgromadzenie robotników krawieckich, męskich, które odbyło się wczoraj, uchwaliło strejk ogólny. Do zajść nie przyszło.

Zmiana regulaminu.

Wiedeń 19 stycznia. (Tel. wł.) „S. u. Mtgs. Ztg.“ donosi, że młodoczesi za cenę zmiany regulaminu Izby, gotowi są poniechać obstrukcji. Prezes Koła Jaworski zwołuje prywatne Konferencje prezesów klubów i usiłuje nakłonić stronnictwa do zmiany regulaminu. Liberalna większa własność ziemska (Stürck, Bärnreiter) przeciwni są zaostrzeniu regulaminu, twierdząc, że usiłowania takie zaostrzyłyby położenie. W istocie rzeczy pragną oni możliwość obstrukcji zachować dla Niemców.

Pochwała obstrukcji.

Praga 19 stycznia. (Tel. Wł.) Na wiecu agrarjuszy czeskich zrobiono owację posłom czeskim, którzy w ostatnich dniach prowadzili obstrukcję w parlamencie. W rezolucji potępiono taktykę młodoczechów, i nazwano ich zdrajcami. Rezolucja ta będzie miała wpływ na sytuację albowiem popchnie młodoczechów obawiających się niepopularności, do taktyki ostrzejszej. (Być może do obstrukcji wobec budżetu).

Blowitz zmarł.

Paryż 19 stycznia. (Tel. Wł.) Tutejszy korespondent Timesa słynny Blowitz, który od kilku dni był ciężko chory, umarł. Blowitz był aż do 1 stycznia b. r. przez lat 30 paryskim korespondentem Timesa, i jako taki miał poniekąd wpływ na rozwój współczesnych wypadków politycznych.

Przewodnik handlowo-przemysłowy firm krajowych chrześcijańskich.

Wydawnictwa Ilustracyi Polskiej w Krakowie.
Najlepsze praktyczne ilustrow. polskie **kalendarze**:
„Kalendarz dla Wszystkich“ a 1 kor
„Kalendarz praktyczny dla Pań“ a 1 k.
„Kalendarz Maryacki powieściowy 80 h.
„**Wawel**“ katedra i zamek po restauracyi. — wspaniałe album, tekst Dra J. Żuławskiego i J. Trepki, kolorowe ilustracye Tondosa i H. Uziembły, cena 8 k. — Do nabycia wszędzie i w biurach „Ilustracyi Polskiej“ w Krakowie, ulica Radziwiłłowska L. 8.

Michał Czerwiński
Biuro handlowo - agencyjne Grodzka 63, poleca się PP. Kupcom w dziale korzeni, herbat, win, wódek, likierów i innych delikatesów.

ADMINISTRACYA
Wapienników i Kamieniołomów Miejskich
pod kierownictwem Magistratu w Podgórzu sprzedaje po przystępnych cenach
WAPNO SKALISTE
odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie 1892 r., oraz wielkim medalem złotym na Wystawie przyrodniczo - lekarskiej w Krakowie 1900 roku. **Wapno gaszone i Wapno do uprawy roli.** Również poleca ze swych skał zwanych „Krzemionkami“ i „skałą Twardowskiego“ **Kamień budowlany, brukowy i szuter.** Zamówienia przyjmuje Kasa miejska w Podgórzu, Telefon Nr. 161 i Zarząd wapienników w Podgórzu, Telefon Nr. 162.

ZAKŁAD FRYZYERSKI
ul. Szewska L. 2,
salon dla Panów, **osobny salonik dla Pań**, sztuczne **wyroby z włosów**. Wybór ozdobnych szpilek i grzebieni. Najnowsze perfumy franc., ang. i krajowe, wszelkie **przybory toiletowe**, poleca
K. Ryżmanowski
ulica Szewska L. 2.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka **Fabryka Medalików** Wydawnictwo obrazków symbolicznych własnego pomysłu i nakładu, — oraz sprzedaż dewocyjnych przedmiotów pod firmą „**Emanuel od św. Józefa**“ Kraków, ul. św. Krzyża L. 13.

Przyjmuje wszelkie plisowania
sukien i falban oraz w karnawale wypożyczam eleganckie kostiumy damskie na bale kostiumowe. Ul. Sienna 14 I p. front, ZABAWSKA.

Konc. przez c. k. Namiestnictwo
Biuro pod firmą „Filipina“
Florjańska 21, I piętro
dostarcza wszelkiego rodzaju służbę z jak najlepszemi poleceniami
a mianowicie: Oficjalistów prywatnych, bony, panny służące, pokojowe, kucharki, kasyerki, bufetowe, panny do sklepu, kucharzy, kamerdynerów, lokai, laborantów aptecznych, służących do posług sklepowych, jakoteż i stróżów kamienicznych.
Tylko na listy z dołączoną marką odpowiada się.

Ulegając prośbom zgłaszającej się Publiczności tak z prowincyi jak i z zagranicy, prosimy panów P. T. Adwokatów, Lekarzy, Przemysłowców i Kupców, żeby się raczyli zgłaszać

do „Przewodnika“ firm krajowych chrześcijańskich

zaprowadzonego w „Głosie Narodu“. — **Przewodnik** ten wychodzi co tydzień w numerze poniedziałkowym. — Cenę w „Przewodniku“ zaznaczamy bardzo niską, bo idzie nam o wygodę Publiczności przejezdnej, która nie wie, gdzie się udać i bardzo często zwraca się z zapytaniem do Administracyi, nie chcąc się narażać na wyzyski firm żydowskich.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

GRANT ALLEN.

MILIONER W OPAŁACH.

Przekład z angielskiego

EUGENII ŻMIJEWSKIEJ.



KRAKOW.
NAKŁADEM REDAKCJI „GŁOSU NARODU".
Druk W. Korneckiego w Krakowie.
1903.

Alp Nadmorskich, przemawiają nam do duszy i budzą w niej poetyczność. Sir Karol kocha to lazurowe wybrzeże, a lubi też wygrywać po parę tysięcy franków wśród palm i kaktusów.

Nie osiedlamy się nigdy w Monte-Carlo — taki adres na listach finansisty brzmi nie dość solidnie. Sir Karol zatrzymuje się zwykle w jednym z najlepszych hotelów przy Promenade des Anglais w Nizzy, lecz dla uspokojenia nerwów i odświeżenia wrażeń, odbywa codzienne wycieczki do Kasyna.

Owego sezonu mieszkaliśmy w Hotel des Anglais, w bardzo wygodnym apartamencie na pierwszem piętrze — salon' gabinet i dwa pokoje sypialne. Weszliśmy w kosmopolityczne towarzystwo.

Nizza rozbrzmiewała podówczas sławą jasnowidzącego Meksykanina; powiadano, że jest obdarzony duchem proroczym, że widzi na odległość, że jego wzrok przenika mury, słowem, że ten człowiek posiada moc nadprzyrodzoną. Mój szwagier nie cierpi szarlatanów i oszustów, a gdy zdarzy mu się o takim ptaszku posłyszeć, póty nie ma spokoju, dopóki nie ujawni jego szalbierstw.

Nasze znajome panie z hotelu poznały meksykańskiego czarodzieja i były zachwycone jego osobą i jego cudownemi właściwościami: jednej z nich wskazał miejsce pobytu zbiegłego małżonka; innej — numer, na który wygrała znaczną sumę w rulecie; trzeciej rzucił na ekran podobiznę człowieka, którego kochała przez lat wiele.

Naturalnie, sir Karol nie wierzył w te „cuda", ale był zaciekawiony i pragnął ujrzeć je na własne oczy.

— Ileby też ów „czarodziej" żądał za seans prywatny? — spytał pewnego dnia panią Picardet, damę, której szarlatan wskazał wygrywające numery.

— On nie popisuje się za pieniądze: działa dla dobra ludzkości. Jestem pewna, że zechce dać panu próbkę swego zdumiewającego daru — odparła dama.

— To niepodobna! — zawołał sir Karol. — Ten człowiek musi przecież zarobić. Dam mu pięć gwinei za wieczór. Gdzie on mieszka?

— Zdaje mi się, że w hotelu Cosmopolitan. Ach! prawda, przypominam sobie: w Westminsterskim — odrzekła pani Picardet.

Sir Karol zwrócił się ku mnie.

— Proszę cię, Seymour — szepnął — pójdź do niego po obiedzie i ofiaruj mu pięć funtów za seans prywatny w moim apartamencie; tylko mu nie wspominaj mego nazwiska. Sam przyprowadź go wprost na górę, żeby nie mógł przepytać się o mnie u szwajcara. Zobaczymy, jak się z tego wywiąże.

Poszedłem. Jasnowidzący był istotnie ciekawą postacią: wysokiego wzrostu — jeszcze wyższy od sir Karola, ale szczuplejszy — miał nos orli, oczy przenikliwe, twarz wygoloną, o rysach pięknych, kształty greckiego posągu. Charakterystyczną cechę nadawała mu czupryna olbrzymia, bodaj większa od tej, którą Paderewski czaruje obie półkule. Zrozumiałem odrazu, dlaczego ten człowiek ma zwolenniczki wśród kobiet: wyglądał na poetę, na śpiewaka i na jasnowidzącego w jednej osobie.

— Przybywam tu — rzekłem — aby pana prosić o udzielenie seansu w apartamencie mego przyjaciela. Kazał mi przedewszystkiem powiedzieć, że ofiaruje pięć funtów za wieczór.

Senor Antonio Herrera — tak brzmiało jego imię i nazwisko — ukłonił mi się i rzekł z uśmiechem pogardliwym:

— Nie kupczę moimi przyrodzonymi darami. Jeśli pański przyjaciel — bezimienny — chce zbadać cuda, które sprawiam, gotów jestem je okazać. Na szczęście, mam dzisiaj wieczór wolny. Sądzę, że zdołam rozwiać niedowiarstwo pańskiego przyjaciela, bo domyślam się, że jest sceptykiem.

Przesunął palce po czuprynie.

— Tak, pójdę — oświadczył, przemawiając jakby do niewidzialnej istoty. — Pójdę z panem.

Wziął *sombrero* o szerokich skrzydłach, opasane czerwoną wstążką, zarzucił płaszcz na ramiona, zapalił papierosa i wyszedł ze mną.

Po drodze mówił mało, urywanemi zdaniami. Wydawał się pogrążony w myślach. Gdyśmy doszli do drzwi hotelu, po-

— „AF, 73549" — rzekł powoli. — Jest to banknot angielski pięćdziesięcio funtowy: dostałeś go pan wczoraj w kasynie wzamian za złoto, wygrane w Monte-Carlo...

— Domyślam się, w jaki sposób odgadł — rzekł sir Karol półgłosem. — Zapewne sam zmienił banknot na złoto, a potem ja wymieniłem złoto na banknot. Przypominam sobie nawet, że jakiś rozczochraniec stał przy kasie. Swoją drogą, jest zręczny i sprytny.

— Senor Herrera widzi przez sukno, przez papier, przez złoto... — odezwała się jedna z dam, niejaka pani Picardet.

Wyjęła z kieszeni artystycznie wyrobiony woreczek ze złotej łuski, szczelnie zwartej.

— Co ja tu mam? — zapytała.

Jasnowidzący spojrzał badawczo, ściągnął brwi i rzekł:

— Trzy złote monety: jedna pięciodolarówka amerykańska, jedna dziesięciofrankówka i jedna dwudziestomarkówka z podobizną Wilhelma I-go.

Otworzyła woreczek i dawała go do obejrzenia wszystkim obecnym. Sir Karol uśmiechnął się.

— Porozumienie! — szepnął — porozumienie...

Jasnowidzący spojrzał na niego z urazą.

— Żądasz pan innych dowodów? — rzekł uroczyście. — Dobrze. Masz pan w lewej kieszeni tużurka list zmięty. Czy chcesz pan, żebym go głośno odczytał?...

Tym, którzy znają sir Karola, może się to wydać nieprawdopodobnem, a jednak zaczerwienił się. Co było w liście — nie wiem, bądź co bądź odpowiedział wymijająco.

— Nie, dziękuję nie chcę pana trudzić. Dane dowody zręczności wystarczają.

Ruchem instynktownym sięgnął do kieszeni tużurka, jak gdyby się obawiał, że senor Herera list odczyta. Zdawało mi się, że spojrzał przytem z pod oka na panią Picardet.

Jasnowidzący ukłonił się.

— Pańskie życzenie jest dla mnie prawem — rzekł. — Choć przenikam tajemnice, umiem jednak je szanować... Każda jest dla mnie świętością. Gdybym postępował inaczej, mógłbym

I.

Przygoda z meksykańskim jasnowidzącym.

Nazywam się Seymour Wilbraham Wentworth. Jestem szwagrem i sekretarzem sir Karola Vandrift, afrykańskiego milionera i słynnego finansisty. Przed wielu laty, gdy Karolek Vandrift był początkującym adwokaciną w Cape-Town, miałem szczęście poślubić jego siostrę. Gdy majątek Vandrifta i jego ferma w pobliżu Kimberley rozwinęły się i zamieniły na Towarzystwo „Cloeterdorp-Golcondas, Limited“, mój szwagier ofiarował mi wcale korzystną posadę sekretarza: w tym charakterze byłem i jestem jego nieodstępnym towarzyszem.

Nie byle kto zdoła wyprowadzić w pole Karola Vandrift. Niewielki wzrostem. silny budową. mój szwagier ma usta szerokie. brodę spiczastą. świadczącą o silnej woli. i oczy przenikliwe, jak świderki. Znałem jednego tylko łotra. który zdołał podejść sir Karola. lecz ten. według zdania komisarza policyjnego w Nizzy. potrafiłby zamydlić oczy syndykatowi. złożonemu z Roberta Houdin. Pidocqua i Cagliostra.

Wyruszyliśmy na parę tygodni na Rivierę, aby wypocząć po kłopotach, które idą w parze z milionami: nie uważaliśmy za stosowne brać ze sobą naszych żon, tembardziej, że lady Vandrift jest zamiłowana w londyńskim trybie życia i nie odczuwa piękności natury. My obaj z sir Karolem jesteśmy bardzo wrażliwi na to piękno i po gorączkowem życiu w City lubimy odetchnąć świeżem powietrzem i wchłonąć powiew morza. Tarasy Monte-Carlo, wspaniałe widoki, obramowane łańcuchem

stąpił jeszcze parę kroków dalej, jak gdyby nie wiedział, dokąd go prowadzę. Następnie stanął, obejrzał się i szepnął:

— Ha! „Les Anglais!“.

Mówił po angielsku płynnie, z lekkim akcentem południowym.

— A więc to tutaj! Tak, tutaj... — rzekł, zwracając się znowu do istoty niewidzialnej.

Śmiałem się w duszy na myśl, że te niewinne sztuki mają zamydlić oczy tak bystremu człowiekowi, jak sir Karol Vandrift. Wiadomo w londyńskiej City, że nie byle kto wywiedzie go w pole, a senor Antonio Herrera zdawał się najpospolitszym oszustem.

Zaprowadziłem go do naszego apartamentu. Karol zaprosił kilka osób na to przedstawienie.

Jasnowidzący wszedł, pogrążony w myślach. Był we frakowym garniturze, lecz wzorzysty pas, związany w kokardę u boku, nadawał jego ubraniu malowniczy wygląd. Nie zatrzymując oczu na nikim, podszedł wprost do sir Karola i rękę mu podał.

— Dobry wieczór — rzekł. — Pan jesteś tu gospodarzem. Powiedział mi to wzrok duszy...

Wyborna komedja! — zaśmiał się sir Karol. — Ci ludzie muszą być przytomni i sprytni, bo to ich zalety fachowe. Należy o tem pamiętać, mrs. Mackenzie.

Jasnowidzący rozejrzał się dokoła, uśmiechnął się do osób, które znał zapewne w innym „przejawie istnienia“. Sir Karol zadał mu parę prostych pytań, na próbę. Odpowiadał na wszystko bardzo trafnie. Wreszcie mój szwagier prosił go o wymienienie mojego nazwiska.

— Zaczyna się na *S* — rzekł senor Herrera. — Zdaje mi się, że brzmi: Seymour. — Robił duże pauzy pomiędzy słowami, powtarzając jakby słowa. podszeptywane mu przez wyższą siłę. — Seymour... Wilbraham... hrabia Strafford... Nie, nie hrabia Strafford!... Seymour Wilbraham Wentworth!... Zdaje mi się, że istnieje jakaś łączność pomiędzy nazwiskami Wentworth a Strafford... Nie jestem Anglikiem. Nie rozumiem tej

łączności, ale czuję, że Wentworth i Strafford. to jedno i to samo.

Obejrzał się, szukając potwierdzenia swych słów. Jedna z pań przyszła mu w pomoc.

— Wentworth — objaśniła — to przezwisko słynnego *Earl* of Strafford. Ciekawa też jestem. czy mr. Wentworth pochodzi od niego.

— Tak — oświadczył jasnowidzący.

Zdziwiło mnie to twierdzenie, bo chociaż mój ojciec obstawał przy tem pokrewieństwie, brakło jednego ogniwa do nawiązania paranteli. A mianowicie, niepodobna było dowieść, że czcigodny Tomasz Wilbraham Wentworth był ojcem Jonatana Wentworth. handlarza koni z Bristdlu, a naszego protoplasty.

— Gdzie ja się urodziłem? — spytał sir Karol. przeskakując na inny przedmiot.

— Afryce — rzekł powoli — w Afryce... południowej... Przylądek Dobrej Nadziei.... Jansenville... ulica De Witt.... Rok 1840.

— To prawda! — zawołał sir Karol ze zdziwieniem. — Zresztą mógł przygotować się z góry, wiedząc gdzie go wzywają.

— Nie powiedziałem mu, że idziemy tutaj. Doszedłszy do hotelu, minął go...

Zamieniliśmy te kilka słów półgłosem.

Jasnowidzący gładził wygoloną brodę. Zdało mi się, że dostrzegam dziwny błysk w jego oczach.

— Może pan życzy sobie. żebym mu wymienił numer banknotu. zamkniętego w kopercie? — spytał.

— Zechciej pan wyjść z pokoju. Pokażę go obecnym — odpowiedział sir Karol.

Meksykanin oddalił się. Mój szwagier pokazał numer banknotu wszystkim po kolei, nie wypuszczając go z ręki. następnie wsunął go w kopertę i zakleił ją szczelnie.

Jasnowidzący powrócił. Ogarnął okiem obecnych. wstrząsnął czupryną, następnie ujął w dwa palce kopertę i wpatrzył się w nią.